Nr. 19. Sobota dnia 10-go maja 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Zielonych Świątek.

LEKCYA

z Dziejów apostolskich rozdział II, wiersz 1—11.

A gdy się spełniły dni pięćdziesiątnicy, byli wszyscy wespółek na temże miejscu. I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem św. i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał. A byli w Jeruzalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóstwo i strwożyło się na myśli, że każdy słyszał ich swym językiem mówiących. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakośmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamitowie i mieszkający w Mezopotamii, w żydowskiej ziemi, i w Kappadocyi, w Poncie i w Azyi, we Frygii i w Pamfilii, w Egipcie, w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie rzymscy, Żydowie też i nowo nawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy, słyszeliśmy ich mówiących języki naszemi wielmożne sprawy Boże.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział XIV, wiersz 23—31.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa, a mowa, którąście słyszeli, nie jest Moja, ale Tego, który Mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, wzdybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest, niż Ja. I terazem wam powiedział przedtem, niż się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albowiem idzie książę świata tego, a we Mnie nic nie ma, ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał.

NAUKA.

Co Duch św. przyniósł Apostołom, co i nam przynosi.

„On was wszystkich nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem.

Dzisiaj w postaci ognistych języków zstępuje Duch św. na Apostołów. Stało to się w sam dzień Zielonych Świątek, kiedy żydzi z całego świata schodzili się gromadnie do Jeruzalem. Oni też byli tam świadkami cudownej przemiany, jaką Duch św. sprawił w Apostołach.

Wiemy, że Apostołowie byli to ludzie prości, nieoświeceni, że oprócz rybackiego rzemiosła nic więcej nie umieli. Nieuctwo ich dało się nawet Jezusowi Panu dobrze we znaki. Chociaż całe trzy lata z Nim przebywali, choć słuchali codzień Boskiej Jego nauki, a pojąć jej w żaden sposób nie mogli. Tuż przed męką Swoją mówi im Pan Jezus, że niezadługo do Ojca powróci — mówi: maluczko a nie ujrzycie mnie — a oni pytają jeden drugiego: co to jest, co nam mówi, nie wiemy, co powiada (Jan XVI). Byli to więc ludzie tępego pojęcia. I takimi pozostawił ich Pan Jezus, odszedłszy do nieba.

Dziś jednak, kiedy na nich zstąpił Duch św., inny już rozum u nich, inne o rzeczach bożych pojęcie. Cała Jezusowa nauka staje im odrazu jasno przed oczyma, że najdokładniej ją rozumieją. Teraz nie pytają już wcale, jak im co pojmować, ale przed tysiącami zgromadzonych Żydów występują, jako nauczyciele, i wszystko im o Jezusie jasno wykładają. Bo Duch św. wszystkiego ich nauczył i przypomniał im wszystko, cokolwiek im kiedy Pan Jezus powiedział. To jedna przemiana, jaką Duch św. sprawił w Apostołach.

Wiemy jeszcze i o tem, jakto apostołowie po śmierci Jezusowej niezmiernie się obawiali żydów. Dla bojaźni przed nimi nie wychodzili przecie z wieczernika, ale siedzieli tam przy drzwiach zamkniętych. I byliby w tym wieczerniku chyba i pomarli, gdyby nie Duch św., który ich łaską męstwa napełnił, że się niczego nie obawiali. Wszak w tejże chwili wychodzą śmiało z wieczernika na miasto, stają wobec tych, co niedawno Jezusowi — ukrzyżuj Go, ukrzyżuj — wołali, i tego samego Jezusa im przepowiadają. Taką to odwagą serca ich napełnił Duch św.

Aż do tego czasu o jednem myśleli Apostołowie — o rzeczach doczesnych, o doczesnem królestwie, które według nich miał tu założyć Pan Jezus. Pewnego razu dobrze się nawet o to spierali, kto w tem królestwie z nich pierwszym będzie. Wyżej, ku niebu, serce ich jakoś podnieść się nie mogło. — Cóż dzisiaj widzimy?

W imieniu wszystkich Apostołów przemawia Piotr dzisiaj do zgromadzonych na rynku miasta Jeruzalem i to im powiada, że niemasz innego imie-

nia, w którembyśmy mogli się zbawić, tylko imię Jezusa. Wskazuje im na królestwo niebieskie i do osiągnienia tego królestwa wszystkich zachęca, bo o królestwo doczesne już im nie chodziło.

I mówić różnymi językami nauczył ich jeszcze Duch św., że się temu nie mało wszyscy dziwowali, powiadając: iżali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? a jakożeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którymeśmy się urodzili". (Dz. ap. 2, 7, 8). Ale tego właśnie potrzebowali Apostołowie, aby mogli wszystkim narodom opowiadać Jezusa, to też wszystkimi językami nauczył ich mówić Duch św.

Dość, że dziś Apostołowie niepodobni nawet do siebie. Wczoraj oni wyglądali inaczej, dziś całkiem inaczej. Wczoraj jeszcze nieumiejętni i bojaźliwi i całkiem doczesnie usposobieni i umiejący tylko jeden język, a dziś nauką swoją wszystkich przewyższają mędrców, gotowi i śmierć dziś ponieść za Jezusa, pragną też dla siebie i dla drugich nieba jedynie i różnymi mówią językami. Takie to wielmożne sprawy Duch św. sprawił w Apostołach.

Ale i w nas Duch św. to samo sprawuje. Cóż On w nas sprawuje? Oświeca również rozum nasz na pojęcie prawd Bożych. Co prawda nie każdy dostępuje tej łaski Ducha św., jeno ten, co się trzyma w pokorze i czystego jest serca. Kto zaś wiele mimo szkół i nauk wysokich i najprostszej prawdy w naukę swą dufa, a jeszcze i bezbożnie żyje, taki wiary nie pojmuje. Powiesz mu, że jest Bóg, co wszystko stworzył, a on się i temu sprzeciwi, że trzeba go o tej prawdzie aż tem przekonywać, co było pierwej: jajo czy kura. On odpowie: kura pierwej, a ty mu zarzucisz: skądże wzięła się kura, skoro jaja nie było. Wtedy powie on: nie, nie, jajo pierwej było. Zapytasz go: skąd się jajo wzięło, skoro kury nie było, a wtedy on przy całej swej mądrości całkiem zgłupieje. A ty, chociaż nieuczony, powiesz mu: otóż musi być ktoś, co najpierw kurę stworzył, a tym właśnie jest Bóg. I nieraz się o tem przekonujemy, że prostaczek wcale niepiśmienny znajomością prawd Bożych niejednego filozofa o wiele przewyższa. Skądże ma to? z łaski Ducha św., który rozum jego oświeca.

Taką to mądrością celowała św. Katarzyna, panna i męczenniczka, w roku ośmnastym życia swojego. Ona to 50 największych filozofów pogańskich przekonała o prawdziwości wiary świętej, że ją przyjęli i śmierć nawet za nią ponieśli. — Tak oto przemienia Duch św. maluczkich w mędrców prawdziwych, byle się w pokorze trzymali i serce mieli wolne od grzechu ciężkiego.

Duch św. przyozdobił serca Apostołów w męstwo nadzwyczajne, a tego męstwa Duch św. i nam też udziela. Do czegóż się odnosi to męstwo? abyśmy wiary naszej się nie wstydzili, a jeszcze i śmiało ją wyznawali w potrzebie. Cóż myślisz, czy taka potrzeba do wyznawania wiary naszej zachodzi jeszcze i w czasach dzisiejszych? Tak jest, bo nie mało takich i dzisiaj, co prawdy wiary podają w wątpliwość, co je wyszydzają nawet. — Staniesz u takiego człowieka na służbę, co ani pacierza nie zna, ani kościoła, ani spowiedzi. I tobie on do kościoła chodzić nie pozwala, mówiąc: po co ci kościoła, co ci dadzą w kościele? Wtedy to potrzeba i tobie mieć odwagę i powiedzieć panu swojemu: kościół mojem niebem na ziemi, kościół mnie do nieba prowadzi. Ale odwaga ta pochodzi od Ducha św. — Albo ktoś się ze świata przywlecze i zejdzie się z tobą i na posty, na spowiedzi, na nabożeństwa kościelne pocznie wygadywać. Cóż? czy mu na to nic nie odpowiesz? Ale wtedy zaparłbyś się wiary. Więc powiedz takiemu: poszczę, bo pościł Pan Jezus, spowiadam się, bo tak przykazał Pan Jezus, chodzę na nabożeństwa, bo w imieniu P. Jezusa tak mi przykazuje Kościół. A wtedy jesteś i ty do Apostołów podobny, którzy wobec żydów tysiąca nie bali się wyznawać Pana Jezusa. Ale ta odwaga, to męstwo w wyznaniu wiary, łaska to Ducha św.

Duch św. nie tylko rozum Apostołów w prawdach wiary oświecił, nie tylko obdarzył ich męstwem, ale i serca ich porwał do nieba. Odrazu obrzydzili oni sobie tę ziemię, a skarby nieba całem pokochali sercem. I ten jest znak, po którym poznajemy, czy Duch św., mieszka w nas, jeżeli nam tęskno za niebem, a na rzeczy doczesne obojętnem spoglądamy okiem. Kto zaś dla jednego zagonu niesprawiedliwy proces wytacza, kto przy każdej sposobności oszukuje brata, kto myśli o tem jedynie, co będzie jeść, co pić, czem się przyodzieje, w takim napewne Duch św. nie mieszka. Przypomnijmy tu sobie cały zastęp tych Świętych, którzy dla pozyskania nieba porzucali majętności swoje, życie swe oddawali Jezusowi Panu w ofierze. Któż to przecież tak ich usposobił? Nie kto inny, jeno sam Duch św., który w sercach ich rozlał miłość Bożą.

Oto co i w nas Duch św. sprawuje. On rozum nasz na pojęcie prawd Bożych oświeca; On ośmiela nas, abyśmy wobec niedowiarków wiary naszej śmiało bronili; On i serca nasze odmienia tak dziwnie, że nie na ziemi, lecz w niebie jest obcowanie nasze.

Duchu św.! bądźże światłością rozumu naszego, męstwem naszem, miłością serc naszych, wszystkiego nas Ty sam nauczaj, co prowadzi do Boga. Amen.

RYCERZ MARYI.

Najświętsza Panienka Częstochowska zwyciężyła! Jasna Góra ocalona! Polska zbawiona! Szwedzi się cofają — ustępują! Król Jegomość wraca do kraju. Cały kraj chwyta za broń przeciw najeźdźcom i ciemiężycielom...

Te i tym podobne wieści poniosły się lotem błyskawicy po całej Polsce, jak szeroka i długa.

Duch wstąpił we wszystkich.
Co żyło, za broń chwytało.
Hejże na Szweda!...
Rządy szwedzkie przejadły się wszystkim.

Szwed jednak nie chciał w to uwierzyć, że mu się trzeba będzie ze wstydem z Polski wynosić. Było mu tu tak dobrze, lepiej nawet, niż w domu u siebie, u siebie nie mógłby się tak rozpierać i rządzić, jako się rządził w Polsce. Więc teraz, napadany, pędzony, bronił się jeszcze odruchowo, niby wilk obskoczony przez psiarnię ujadającą. Ale też mścił się niemiłosiernie i znęcał nad bezbronnymi, co mimochodem w ręce mu wpadli.

* * *

We wsi Dobrzyńce zaskoczyli Szwedzi niespodzianie garstkę polskich wojaków, zwyciężyli i pognali ich ze sobą, jako niby zakładników.

Naczelnikiem oddziału był młody Tarnowski, który kochał Ojczyznę swą miłą bardziej, niźli swą matkę, co go zrodziła.

— Bo ta Polska nasza miła — mawiał — wielka i sławna, jest matką matek naszych najmilszych, jest rodzicielką ojców naszych pobożnych i dzielnych, jest żywicielką tych bohaterów, co na ostrzu oszczepów roznoszą jej sławę od krańca do krańca, a krwią swoją serdeczną bronią zwycięsko sztandaru Chrystusowego!

Pochwyceni przez hufiec ustępującego wojska szwedzkiego, prowadzeni pod ostrzami bagnetów, gotowych w każdej chwili nurzać się w krwi polskiej, kroczyli powstańcy spokojni i dumni, gotowi w każdej chwili krew przelać własną, byle wolną była Ojczyzna ich miła.

Przechodzili właśnie mimo posągu Niepokalanej.

— Halt! — zakomenderował szwedzki oficer, i cały pochód zatrzymał się w miejscu.

Czy może chcą Szwedzi oddać Matce Najświętszej honory wojskowe!? Hołd Jej oddać należny i poprosić Ją o płaszcz opieki!?

Nie. Szwedom, jako wrogom Najśw. Panienki, wpadł dziki pomysł do głowy. A pewnie też chcieli się Szwedzi i pomścić na Matce Bożej za swoją klęskę pod Częstochową.

Oficer przystąpił do naczelnika swych uwięzionych, wsparł mu na ramieniu swą rękę i odzywa się niby z przyjaźnią:

— Słuchaj Tarnowski. Ty się odważyłeś i sam za broń chwycić i drugich podburzać do buntu przeciw nam Szwedom, ba, nawet stanąłeś na czele rokoszan. Ujęto was z orężem w ręku. Więc wyrok śmierci na was już ogłoszony... A jednak — możeby ci życie miłem jeszcze było. Pewnie masz jeszcze ojca, którego kochasz, i matkę, i siostrę, a może i bogdankę, które wylewać będą za tobą łzy gorzkie... I ty jesteś młody — wiosna się śmieje do ciebie... Wszak chciałbyś jeszcze żyć i być wolnym — nieprawda!?... Wiedz o tem, że puszczę cię wolno, jeżeli spełnisz mój rozkaz.

Młody Tarnowski, na wzmiankę tych imion najdroższych, popadł w głęboką zadumę, łza wielka zwilżyła mu oko.

— Mam ojca staruszka — mówił jakby do siebie — mam ojca, któremu byłem jedyną nadzieją, i matkę najlepszą na świecie, i siostrę jak Anioł, a za dni parę miał mi kapłan stułą związać rękę z ręką wybranki serca mojego. Najśliczniejszy kobierzec szczęścia słał się przedemną... A i Ojczyźnie mej miłej pewnieby się nieraz przydało jeszcze me ramię.

Żal serdeczny rozsadzał mu piersi — wezbrała w nim ochota do życia, łzę jednak zmiótł z oka, jakby się jej wstydził.

Oficer spostrzegł jego wzruszenie.

— A więc, Tarnowski, wrócisz wolny do swoich, gdy spełnisz mój rozkaz.

— Twój rozkaz!? Mów, jaki jest twój rozkaz? — zawołał Tarnowski, a oko jego siało iskrami.

— Drobnostka — odrzekł oficer — drobnostka tylko nieznaczna, a za nią daruję ci życie i wolność. Widzisz tę figurę? — wskazał na figurę Niepokalanej — bohomaz to marny, jakich wiele w twojej ojczyźnie. Jesteś człowiekiem rozumnym i wolnym od zabobonu. Zetnij ten bohomaz, i zrąbaj na łuczywo, a będziesz wolny, i wrócisz do ojców. Oto masz topór.

I podał mu topór.

Tarnowski rzucił wzrokiem na posąg Niepokalanej. Jakiś ogień zalał mu oczy. Na podstawie posągu, u stóp Maryi, stał napis: Oto Matka twoja! Ujął pewną ręką za topór, podrzucił nim w górę jak góral ciupagą, podskoczył i w powietrzu go chwycił za toporzysko, jak góral ciupagę.

Był w tej chwili piękny, ale i straszny.

Pobiegł do figury.

Na ten widok zacni towarzysze jego — towarzysze broni a teraz w niewoli, nieszczęśni więźniowie — dreszczem zgrozy przejęci, odwrócili głowy ze wstrętem, aby nie patrzeć na zaprzaństwo i świętokradztwo swego naczelnika i towarzysza.

Ale ich zgroza trwała niedługo.

Tarnowski, uzbrojony w topór, przyskoczył do posągu, przycisnął usta do stopek Najśw. Panienki, potem je objął lewicą, a prawicą wywija toporem i woła głosem donośnym a dźwięcznym:

— Śmierć każdemu kto się odważy targnąć na Matkę Boga naszego!!! Jakem Sodalis Marianus, tak będę bronił Maryi dopóki mi w piersiach tchu stanie! O cześć Maryi przeleję chętnie do ostatniej kropelki krew moją!...

I był Tarnowski piękny i wielki. Boski ogień owiał całą jego istotę, biła zeń siła jakaś nieziemska, jego oko miotało błyskawicami, a w jego ręku topór, podniesiony do góry, łyskał niby grom piorunu, którym uderzy w każdego, kto świętokradzką rękę wyciągnie do Niepokalanej.

Widzów ogarnęło zdumienie. Uroczysta grobowa cisza zaległa wokoło. Była to cisza przed burzą.

Druhowie bohatera pierwsi ciszę przerwali. Choć są więźniami w dyby okutymi, ale język ich wolny. Więc głosem śmiałym a gromkim oddali hołd cnocie swego naczelnika i wzoru.

— Wiwat!! — huknęli, — niech żyje obrońca Maryi!!!

Głośny pomruk przeleciał po szwedzkich szeregach. Podbijała ich taka odwaga — stali chwilę bezradni, oblani rumieńcem sromu, widząc, że sobie tak haniebnie bohater z nich zadrwił. I długo nikt nie śmiał się zbliżyć do niego. Obudzili się w końcu z zadumy i podziwienia, wydali okrzyk złowrogi, i natarli gromadą. Zatrzymali się jednak w przyzwoitej od niego oddali. Musieli. Tarnowski bowiem, oparty barkami o podstawę posągu, wywijał toporem w prawo i w lewo, tnąć, ktoby się zbliżył. I znowu czas jakiś nie mieli odwagi przystąpić do niego.

A nie mieli czem strzelać.

Wstyd jednak, albo powiedzmy lepiej „honor żołnierski", nie pozwalał zostawić więźnia zwycięscą. Więc na długie drzewce nasadzili bagnety i bagnetami zaczęli żgać go z oddali. Ze wszystkich stron dosięgały go końce bagnetów, i krew go uchodziła obficie. Pociemniało mu w oczach, i upadł bezwładnie u stóp Maryi.

Pięćdziesiąt pik zawisło teraz nad jego sercem, słabo tętniącem. Żołdactwo szwedzkie już tryumfuje, i wrzeszczy z wściekłością huraganu.

— Giń, albo rąbaj figurę!!!

I dali mu chwilę namysłu.

Tarnowski wyprężył się jeszcze i podniósł o tyle, że usiadł, wsparł się plecami o podstawę na

której stała Niepokalana, odsłonił swe piersi obiema rękami, i rzekł z zapałem:

— Oto me serce! Krwią serca mojego będę bronił czci Matki Boga mojego, gdy mi już ręce odmówiły posługi.

Dzida oficera przebiła na wylot odsłoniętą pierś bohatera.

— Cześć mu i chwała!!! — zahukała polska drużyna.

— Cześć mu i chwała!!! — powtórzyło echo trzykrotne.

A zwłok bohatera, jakby oczarowany i upojony muzyką tych okrzyków, spoczywa u stóp Niepokalanej niby w zachwycie, uśmiechnięty, cichy, biały, krwią własną rumiany i śliczny. A między nim, a Niepokalaną lśni napis:

„Oto Matka twoja!"

A Niepokalana patrzy nań słodkim wzrokiem podzięki, a ręce złożyła krzyżem na piersiach, jakby mu chciała okazać, jak bardzo jest on miłym Jej Sercu.

Szwedzi odeszli — posąg Niepokalanej ocalał — uratowany rycerską piersią i krwią serdeczną Jej Sodalisa.

O Niepokalana Królowo Polskiej Korony, prosimy Cię przez bohaterską krew synów tej Korony, przelaną w Twojej obronie i w obronie Syna Twojego, prosimy Ciebie łzami krwawemi, wzbudź, o wzbudź Ty syny Twe takie!...

którego wznosiła się maleńka wysepka. Graf i niedoszły zięć ucieczkę spostrzegli, chociaż była noc, puścili się w pogoń. Dojrzeli zbiegów, już niedaleko są od nich; narzeczony chwyta łuk... warknęła cięciwa, lutnista wiosło upuścił i padł z piersią przeszytą. Okrzyk rozpaczy wyrwał się z ust dziewczyny, klęka na dnie łodzi, gorące modły do Matki Najświętszej wznosząc. I zjawił się nagle rycerz w srebrnej zbroi, ze skrzydłami i mieczem płomienistym; uniósł z łodzi biedną i wraz z nią, powietrznym szlakiem dążąc, na wysepce stanął. Wściekłość ogarnęła grafa i narzeczonego, pewni byli jednak, że im dziewczyna nie ujdzie. Ot i wysepka, chwila a staną przy niej. Nagle zerwała się burza, zakręciła łodzią niby piórkiem, z toni spienionego jeziora wychyliła się ohydna, czarna postać.

— Kto jesteś? — wrzasnął Hans.

— Szatan! — odparło straszydło, poczem ująwszy żelaznym uściskiem okrutnika, wciągnęło go w szalejący wir wód... Graf strwożony na wysepkę skoczył z łodzi i do córki się zwrócił, tu nowy dziw się stał: Anioł-rycerz otulił dzieweczkę skrzydłami i zniknął z nią w górze.

Graf po raz pierwszy w życiu skruchę uczuł; ciało lutnisty na wysepce pogrzebał, włoście i skarby klasztorom rozdał a sam w pokutniczej szacie na miejscu wypadku życia dokonał.

Tak brzmi legenda o drodze narzeczonej, i tak ją opowiada stary wioślarz, płynąc przez jezioro rankiem, po przez mgły srebrzyste.

TO I OWO.

DROGA NARZECZONEJ.

Głębiny kryształowych jezior i łona przepaści, rozdzierających kamienne grzbiety Alp szwajcarskich, kryją w sobie tysiące poematów. Zajdźcie do pasterskiego szaletu, a siwowłosy gospodarz, skoro się tylko przekona, że umiecie uszanować podania stare, wnet wam opowie dziesiątek, jedno od drugiego piękniejszych. Fantazya tego pracowitego ludu jest niewyczerpaną, jak niezgłębioną jest jego miłość do gór o śnieżystych kopułach i gleczerów srebrnych. W każdym zakręcie, w każdym jarze, widzi ona cienie legendowych postaci, które kochały i cierpiały, nienawidziły i mściły się a którym nie sądzono zaznać pokoju.

Oto mamy przed sobą jedno z uroczych jezior Szwajcaryi, wśród którego tu i owdzie wysepki strzelają do raf podobne. Jednę z nich roślinność bujna spowiła a na jej szczycie ręka pobożna krzyż zatknęła, prosty krzyż świerkowy. Cisza miejscowości nastraja nas uroczyście, zapytujemy wzrokiem przewodnika, kto znamię Chrystusowe tu rozwinął: może jaki szczęśliwie ocalony rozbitek, albo asceta, który przed pokusami świata w tę ustroń się schronił? Nie; krzyż wzniósł pokutnik, ojciec srogi, dumny graf, pan wielu zamków, w miejscu gdzie córka jego zginęła. Graf za możnego rycerza chciał ją wydać, ale dziewczę przeznaczonego sobie nie kochało. Był to człowiek bez sumienia, łupił podróżnych a poddani krwawemi łzami na niego płakali. Możeby dziewczę uległo woli ojca, lecz sercu nie nakazać, a serce dziewczęcia zdołał sobie zjednać lutnista młody i piękny.

Nadeszła godzina ślubu: kochankowie uszli potajemnie i dążyli ku posiadłości sąsiedniego możnowładcy, gdzie lutnista spodziewał się znaleść schronienie i opiekę. Droga prowadziła przez jezioro, na środku

Znalazłem perłę, dla której zdobycia
Niejeden nurek wyrzekłby się życia;
Znalazłem cenne świętojańskie kwiecie,
Co po raz drugi nie zakwita w lecie;
Znalazłem odbłysk tej biblijnej tęczy,
Co za ustanie klęsk nieszczęsnym ręczy;
Znalazłem przystań, gdzie mi będzie błogo
Tulić się w losów sierocych rozterce;
Znalazłem gwiazdę w noc życia złowrogą,
Znalazłem serce!

Łamigłówka sylabowa

ul. Józef Wyrobek z Żor.

zać, mór, mie, li, nie, da, go, lord, lia, niec, ob, or, raz, ło, sleń, wa, kie, dy, wicz, wi, ciu, zy, pa, a, gi, an, iz, ty, e, ra, i, cl, mi, ta, se.

Z powyższych sylab utworzyć wyrazy, których początkowe litery czytane z góry na dół wyrażą dwie cnoty, jakich przestrzegać powinna każda rodzina, wszystkie towarzystwa i całe społeczeństwo polskie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zdarzenie w przestworzu. 2) W dawnych czasach donosiciel wieści. 3) Miejscowość na Śląsku austryackim. 4) Zbiór wojska. 5) Zwalczający żydów. 6) Stary naród. 7) Zaraza panująca szczególnie dawniej w Europie. 8) Imię żeńskie. 9) Szlachcic angielski. 10) Ozdoba pokoju. 10) Nazwisko powieściopisarza polskiego. 12) Narzędzia gimnastyczne.

